



Maria Wieszczycka i Stanisław Jaskułka w głównych rolach lubelskiej inscenizacji KOMU BIJE DZWON E. Hemingwaya.
Fot. J. Polski

PRZEDZIWNYM rygielkiem szła ostatnio linia repertuarowa lubelskiego teatru dramatycznego... Raczono nas na przemian — pozycjami pseudoawangardowymi, inscenizowanymi na domiar w sposób maksymalnie uduchowiony, to znów starościami z wypisów szkolnych, których wystawianie winno być sądownie zakazane ze względu na banał i ostateczne zgranie. Epatowano ekscentrycznością i nudzono naiwnym szkolarstwem. W tych warunkach wielu miłośników teatru ogarniało głębokie zniechęcenie.

Zapowiedź wystawienia scenicznej adaptacji powieści Hemingwaya KOMU BIJE DZWON mogła oznaczać początek wielkiej zmiany. Do realizacji dopuszczono, po raz pierwszy od dłuższego czasu, kogoś spoza lubelskiej firmy i to zarówno w wypadku reżyserii, jak też scenografii. A nade wszystko wzięto na warsztat jedno z najpiękniejszych, najbardziej porwujących dzieł światowej literatury.

Z drugiej strony był to krok nader ryzykowny. Ernest Hemingway — arcy mistrz powieści, powszechnie uważany jest za autora wybitnie niescenicznego. Jedyny jego utwór dramatyczny jest zdecydowanie słabszy od wspaniałych powieści i opowiadań. Trzeba więc było wielu trudnych zabiegów aby przystosować hemingwayowskie tworzywo do warunków i potrzeb sceny.

Lidia Zamkow, która podjęła się tej trudnej operacji, jest jedną z najciekawszych indywidualności polskiego

współczesnego teatru. Tworzy spektakle pełne ekspresji i ruchu. Każde grać aktorom na najwyższych tonach, przechodzących często w spazmatyczny krzyk. Każdą jej realizację poznaje się bezbłędnie od pierwszej sceny, pierwszego ruchu i wypowiedzianej kwestii. Jest dynamiczna i drapieżna.

Jak poradziła sobie z inscenizacją Hemingwaya? Nader zręcznym — nie wiadomo czy nie jedynym — zabiegiem

Mocno brzmi społeczne treści sztuki. Potępienie fanatyzmu, afirmacja walki rewolucyjnej — są tu wyraźne i oczywiste. Ale ten jednoznaczny obraz skażony jest w jednym miejscu przerysowaną sceną mówiącą o zabijaniu faszystów.

Chcę być dobrze zrozumiany... Nie wzywam do przemilczania faktu, iż nie tylko faszyci zabijali republikanów, ale działo się też odwrotnie. Ten fragment po-

go pierwowzoru żądać trzeba absolutnie!

Szczególnie pięknie ukazany został wątek miłości Roberta Jordana i Marii. Subtelnie, a wyraziście ukazano drogę do siebie dwojga ludzi z dwóch krańców świata, ich żarliwą dążność do tego, aby przeżyć wszystko — całe wielkie uczucie w ciągu kilku krótkich darowanych im przez życie chwil.

Obawiałem się — przyznam szczerze — scenicznej kon-

dana. To bardzo wiele, jak na młodziutkiego aktora.

Ale najmocniej objawiła się indywidualność Zyty Połomskiej. Gra tak mocno i przekonująco, iż nie tylko jak wynika z tekstu przejmując faktyczne przywództwo oddziału partyzantów... Chwilami wydaje się wprost uosobieniem przeznaczenia, przewodniczką splecionych ludzkich losów. I godzą się z tym wszyscy. Nie tylko bohaterowie spektaklu...

Nie sposób pominąć scenografię będącą dziełem Bronisława Chromego. Wprowadzenie elementów picassowskiej Guerniki jest jeszcze jednym znakomitym, podnoszącym sugestywną wymowę dzieła zabiegiem.

Autor felietonu przedpremierowego pisał: Czy dzwon Hemingwaya będzie bił na chwałę realizatorom lubelskiego spektaklu... Według mego najgłębszego przekonania mogą dziś po obejrzeniu przedstawienia premierowego stwierdzić: Dzwon zabrzmiał pięknie i mocno!

Z pewnością nie wszyscy jednakowo przyjmą ten spektakl — będą nie tylko zachwyceni, lecz również wzburzeni. Na pewno rozwiną się dyskusje. Ale jedno wiem na pewno — nikt czujący i wrażliwy nie powinien zostać obojętny, dla każdego przedstawienie to będzie przeżyciem. A na tym przecież polega rola sztuki.

L. GNÓT

Państwowy Teatr im. J. Osterwy w Lublinie. Ernest Hemingway KOMU BIJE DZWON reżyseria Lidia Zamkow, scenografia Bronisław Chromy, opracowanie Stanisław Radwan.

Dzwon zabrzmiał pięknie...

było ujęcie całej akcji w formie wspomnień i mającej ciężko rannego, czekającego na śmierć bohatera. Pozwoliło to na swobodne operowanie całym materiałem powieściowym, nawracanie do poszczególnych fragmentów szczególnie dramatycznych, kwitowanie werbalnym opisem rzeczy nie poddających się ciasnym ramom teatralnej sceny. Jest to zabieg znakomity, przeprowadzony po mistrzowsku. Łatwiej co prawda odbierać sztukę tym wszystkim, którzy znają już powieść, ale również i ci, którzy z dziełem Hemingwaya zetknęli się w teatrze po raz pierwszy pojęli i przeżyli głęboko treść DZWONU. A ponadto wszyscy ci, z którymi rozmawiałem, zapowiedzieli, iż w najbliższych dniach sięgną po tę książkę...

wieści Hemingwaya na pewno winien ostać się w każdej adaptacji. Wiemy, iż każda rewolucja obok wielkości i bohaterstwa, sprawiedliwości i patosu, zawiera w sobie małość i okrucieństwo. Gniew ludu niezłomnego i przyniżonego do ziemi całymi wiekami może być straszny i przerażający.

Ale ten fragment przedstawienia jest — o paradoksie — za dobry. Upiorny taniec zemsty jest tak sugestywny, iż następny fragment z czerwonymi sztandarami wygląda trochę nieprzekonywająco i sztucznie, jak część artystyczna powiatowej akademii pierwszomajowej.

Trudno wymagać od dzieła sztuki odważenia proporcji politycznych z apłekską dokładnością, ale prawdy i wierności wobec artystyczne-

frontacji tego wątku z dawnymi, wyniesionymi z młodości lektury książki wyobrażeniami. Zarówno inscenizacja, jak i gra pary młodych aktorów nie przyniosła jednak zawodu.

A skoro już o grze mowa, godzi się wspomnieć, iż gra całego zespołu jest dobra i wyrównana. Zarówno ci, którzy są cały czas na scenie, jak i pojawiający się na parę minut, doświadczeni i rutynowani aktorzy, jak i najmłodsi — grający od niedawna: Krystyn Wójcik i Paweł Nowisz, Ludwik Paczyński i Tytus Wilecki są naprawdę dobrzy. Bardzo subtelnymi środkami operuje Maria Wieszczycka. Jest chyba właśnie taka, jaką chciał widzieć Hemingway. Stanisław Jaskułka udziwnił rolę Roberta Jor-